



Mieczysław Skrudlik

Chryścianizm i świat zwierzęcy

Armoryka



CHRYSZTIANIZM A ŚWIAT ZWIERZĘCY



DR MIECZYŚLAW SKRUDLIK

NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI I KSIĘGARNI SW. WOJCIECHA SP. Z O. O.
W POZNANIU. TŁOCZONO NA PAPIERZE Z WŁASNEJ FABRYKI „MALTA“ 1938

DR MIECZYŚLAW SKRUDLIK

CHRYSZTIANIZM A ŚWIAT ZWIERZĘCY



KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ - WARSZAWA - WILNO - LUBLIN

Seria: BIBLIOTEKA TRADYCJI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ Nr 4

Redaktor serii: Andrzej Sarwa
Projekt okładki: Julisz Susak

Na okładce: Jan Brueghel (starszy) (1568–1625), *Raj*, (1620), licencja *public domain*, źródło:
http://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:Jan_Bruegel_d._Ä._003.jpg

Copyright © 2014 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
tel +48 15 833 21 41
e-mail: wydawnictwo.armoryka@interia.pl
<http://www.armoryka.strefa.pl/>

ISBN 978-83-7950-339-1

WSTĘP

Kwestia stosunku i obowiązków człowieka względem świata zwierzęcego stała się w latach powojennych aktualnością dnia.

Wyrazem tej dążności do ustalenia praw zwierzęcia w społeczeństwie ludzkim są mnożące się organizacje ochrony i przyjaciół zwierząt, przytulki i lecznice zakładane coraz liczniej po miastach, pozostające pod opieką państwa rezerwy przyrody, następnie zmiany w ustawodawstwie i kodeksie karnym, mające na celu ochronę zwierząt, a przede wszystkim literatura współczesna z Kiplingiem, Londonem, J. O. Curwoodem, M. Brandem, Sinclairem, R. Katzem, Ejsmondem i Arkadym Fiedlerem na czele¹⁾.

Rzecz znamienna, że sumienie ludzkie, gdy chodzi o grzechy popełniane względem naszych bezmownych towarzyszy, odezwało się wśród mordów i pożogi wojny światowej. Na froncie

człowiek odkrył w zwierzęciu nie tylko wypróbowanego przyjaciela, ale i bohatera.

W rozkazach dziennych armij francuskiej i brytyjskiej, w dziale pochwał i odznaczeń, widnieją obok nazwisk oficerów i żołnierzy imiona koni, psów i gołębi pocztowych. Złota obrączka na nóżce gołębia znaczyła tyle, co krzyż za waleczność na piersiach żołnierskich.

W latach powojennych prasa angielska, amerykańska i francuska przynosiła raz po raz opisy żołnierskich pogrzebów czworonożnych i skrzydlatych inwalidów i weteranów żegnanych salwami honorowymi.

Procesowi przyjacielskiego, życzliwego i ciepłego ustosunkowania się człowieka do zwierzęcia towarzyszą ustawicznie ponawiające się ataki na Kościół katolicki z powodu jego rzekomo całkowicie obojętnego stanowiska w sprawie stosunku człowieka do świata zwierzęcego.

Oskarżenia i zarzuty te podnoszą zarówno notoryczni wrogowie Kościoła, jak i ludzie życzliwie traktujący zagadnienia religijno-kościelne, a wreszcie podejmują je nawet sztandarowi działacze i publicyści katoliccy.

Artykuł prof. Mariana Zdziechowskiego, głębokiego uczonego i integralnego katolika, pomieszczony w jednym z numerów „Czasu“ z końca 1930 roku, był właśnie tego rodzaju ciężkim oskarżeniem pod adresem Kościoła.

„Stosunek człowieka do zwierzęcia — pisał prof. Zdziechowski — jest logiczną, choć jednostronną konsekwencją nadanego, według Biblii, przez Boga człowiekowi prawa do nieograniczonej i nieodpowiedzialnej władzy nad całym stworzeniem“.

„W księgach świętych tak żydowskich jak i chrześcijańskich nie znajdujemy wyrazu litości dla zwierzęcia; między człowiekiem-panem a zdanymi na łaskę jego istotami niższymi, chrześcijaństwo kopało przepaść, której nie знаła Grecja starożytna, gdzie świat zwierzęcy miał opiekunkę swoją w bogini Artemidzie.

„Gdziekolwiek się pojawił człowiek, szczęście stamtąd uciekało, dziczał świat zwierzęcy“.

„Stosunek człowieka do zwierzęcia zwięzłe i wymownie streścił Michelet w obrazie bobra: „Ten niegdyś artysta w sztuce budowania stał się dziś zwierzęciem lęklwym, które nic nie wie,

nie umie, nie może: Te, co jeszcze istnieją w Ameryce, cofają się tylko i uciekają przed człowiekiem; straciły odwagę, a wraz z odwagą chęć do pracy. Jeden podróżnik natrafił na bobra gdzieś bardzo daleko, nad brzegiem zapadłego jeziora; ten nieśmiało, ostrożnie zabierał się do swego rzemiosła, miał budować chatę dla siebie i rodziny; przygotował drzewo, ale oto spostrzegł człowieka i wiązka wypadła mu z łap; nie odważył się nawet uciekać i tylko żałośnie się rozplakał“.

„Jakże słuszne są słowa Schopenhauera: „Zaiste chciałoby się powiedzieć, że ludzie są diabłami na ziemi, a zwierzęta dręczonymi przez nich duszami“.

„Oburza nas dziś potworny stosunek świata starożytnego — kończy prof. Zdziechowski — w czasach zaś nam bliższych przychodzi kolej na świat zwierzęcy. Musi nastąpić deklaracja praw zwierzęcia i obowiązków człowieka względem niego: „Il faut proclamer la charité de l'animal“. „Zwierzę nie jest rzeczą, i jeśli nie chcecie postawić go na równi z człowiekiem, to stwórzcie jakąś kategorię pośrednią między rzeczą a człowiekiem“.

Głośny autor „Księgi z San Michele“, Axel Munthe, Szwed i protestant z pochodzenia, skłaniający się uczuciowo ku katolicyzmowi, poświęcił zagadnieniu stosunku człowieka do zwierzęcia dwa swe najświetniejsze dzieła²).

W jednym z nich czytamy:

„Ze szczegółowej historii rozwoju rasy ludzkiej dowiadujemy się, iż okres myśliwski był najniższym etapem rozwoju człowieka, etapem nieomal zwierzęcym. Dzika, drapieżna, pierwotna żądza krwi przeszła stopniowo w nieświadomy instynkt, toteż tysiąclecia kultury dzielą naszych dzikich przodków, mordujących się nawzajem kamiennym toporkiem o kawał surowej ryby — od łowców i myśliwych dnia dzisiejszego“.

„Metoda została udoskonalona, jednakże zasada nie uległa zmianie; pozostał ten sam popęd silnego do zabijania słabszego, ten sam popęd, który trwał przez wszystkie stopnie rozwoju człowieka. Nie można zaprzeczyć, że instynkt zabijania jest instynktem zwierzęcym. Należałoby jednak, żeby człowiek, świadomy swego wyższego stopnia rozwoju, walczył z tą przywarą swego dzikiego dzieciństwa,

z tym widmem, wstającym z grobu, w którym śpią przodkowie.

Prawo człowieka do zabijania zwierząt ogranicza się do jego prawa obrony i prawa istnienia. To pierwsze tylko wyjątkowo przyjść może do głosu w krajach cywilizowanych, to drugie zaś nie ma zastosowania w sferach inteligencji. Człowiek kulturalny uznaje swoje wobec zwierząt obowiązki w zamian za usługi, których od nich wymaga. Zabijanie zwierząt wyłącznie dla przyjemności nie da się pogodzić z wypełnianiem tych zobowiązań.

Życzliwość, sięgająca poza gatunek ludzki, czyli po prostu dobroć dla zwierząt jest zaletą, osiągniętą przez ludzkość w stopniu nader znikomym; im bardziej życzliwość ta rozwinięta jest w danym człowieku, tym bardziej oddalił się on od stanu swej dawnej, pierwotnej dzikości. Osobnik, w którym życzliwości tej nie ma zupełnie, winien być uważany za typ przejściowy pomiędzy człowiekiem dzikim a cywilizowanym. Zapewnia on lukę w rozwoju człowieczym od zwierzęcości do kultury“.

„W wielkim społeczeństwie Stworzeń, zaludniających ziemię, człowiekowi nie została

bynajmniej wyznaczona rola autokratycznego tyrana, ale raczej monarchy konstytucyjnego“.
„Wszystkie te istoty są przecież współblizniami w ogromnej społeczności Stworzenia i prawdopodobnie spełniają swoje obowiązki obywatelskie daleko lepiej, niż ja spełniam moje“.

W drugiej książce Axel Munthego siła argumentacji słabnie, autor bowiem zbacza z drogi rzeczowości i głębokiego przeżycia na manowce insynuacji i powtarzania utartych komunałów³).

Z furją uderzył w Kościół Jerzy Strzemię Janowski w artykule naczelnym pomieszczonym na łamach „Przyjaciela Psa“, miesięcznika wydawanego przez Bormana i Grydzewskiego, właścicieli „Wiadomości Literackich“.

„Najwyrafinowańsze męki, zadawane zwierzętom, wypływały zasadniczo i tylko z obrzędów i przepisów religijnych — i to wszystkich religij, dziwna rzecz, które usunęły pogaństwo.

Pierwotny człowiek w zamierzchłych czasach polował, zabijał, zjadał i posługiwał się zwierzęciem, zdobywając z trudem jego pomoc i jego mięso, szanując i czcząc poza tym niektóre gatunki, a dopiero wyznawcy Jehowy,

Koranu i *Ewangelii* wprowadzili na arenę świata uboje rytualne, tortury zwierząt ofiarnych i *pogardę dla „bydlęcia bez duszy“*. Nikt bardziej nie dręczył zwierzęcia, niż prawowity Izraelita, *nikt bardziej zwierzęciem nie pogardza niż prawowity chrześcijanin* — gdzie tu więc w klamrzę uczuć religijnych miejsce na humanitarny stosunek do tzw. naszych braci młodszych“.

„Nieco ironicznie usposabia mnie tyrada świętego Franciszka do ptaków niebieskich, aby były wdzięczne Bogu, bo choć nie sięją ani żną, Bóg je żywi i daje im rzeki do picia, daje góry i doliny dla schronu i drzewa wysokie do budowania gniazd, a choć nie przędą ani szyją, Bóg je odziewa oraz ich dziatki — słowem, wdzięczność u ptasząt powinna być dla Boga murowana. Pomijając sprawę tego mocno naciągniętego motywu siania, szycia i przedzenia — uderza brak wyliczenia wielu innych jeszcze darów boskich dla ptasząt. Na przykład sokoła wędrownego i jastrzębia, kota dzikiego i kuny, sideł i klatek, mrozu i głodu, no i korony wszystkiego, owego stworzonego na obraz i podobieństwo Boskie człowieka!

Pominąwszy te wszystkie dary, jakże łatwo prawić było o wzniosłej wdzięczności dla Stwórcy! Ale ostatecznie, ptakom kazanie świętego nie zaszkodziło i ani jeden ze zdziwienia nie zdechł“.

Przytoczone głosy pisarzy z różnych obozów, *reprezentujących zasadniczo rozbieżne światopoglądy*, streszczają główne oskarżenia, podnoszone przeciwko Kościołowi.

Rozważmy szczegółowo owe zarzuty, pretensje i skargi.

Rozdział I

ECHA TRADYCJI KOŚCIELNEJ

W starożytności, na gruncie asyryjskim, babilońskim, a zwłaszcza egipskim istniał *kult zwierząt*, pogodna i słoneczna Grecja przestrzegła pilnie praw zwierzęcia. Znany jest np. wyrok areopagu ateńskiego, skazujący na śmierć chłopca za *oślepienie ptaka*.

Opiekunką zwierząt w świecie starożytnym była więc religia, obecnie zaś motorem dążeń, zmierzających do pełnej deklaracji praw zwierzęcia — jest *humanitaryzm*.

Humanitaryzm jest prawym dzieckiem masonerii, jest wyrazem etyki i moralności bezdogmatycznej i bezreligijnej. Humanitaryzm jest namiastkiem *caritatis christianae*.

Znamienną cechą masonerii jest przyswajanie sobie prądów i haseł, nurtujących w danej chwili w społeczeństwie — i posługiwanie się tymi hasłami dla własnych celów i zamierzeń.

Schopenhauer opowiada o sumiennym i pedantycznym pastorku, który jakimś towarzystwu opieki nad zwierzętami, wzywającemu go do wygłoszenia kazania przeciwko dręczeniu

zwierząt, odpowiedział, że pomimo najlepszej chęci nic tu zrobić nie może, nie znajdując żadnej do tego podstawy w Piśmie Świętym. Odpowiedź pastora była istotnie bardzo znamienna, choć sprzeczna z tendencjami społeczeństw protestanckich.

Faktem bowiem bezspornym jest, że kwestię rewizji stosunku człowieka do zwierzęcia podjęły w dobie współczesnej właśnie narody anglosaskie (Anglia, państwa Skandynawskie, Niemcy), a więc protestanckie i ulegające potężnym wpływom masonerii. Narody katolickie pozostawały pod tym względem znacznie w tyle. Podczas gdy np. w Anglii ptactwo osiadłe i wędrowne cieszyło się serdeczną opieką całego społeczeństwa, we Francji, w Hiszpanii i Italii miliony tego ptactwa ginęły corocznie, tępione bezlitośnie w czasie wiosennych i jesiennych przelotów.

Wątpliwości przeto pastora, o którym mówi Schopenhauer, nie miały praktycznego znaczenia.

Znamienną jest jednak rzeczą, że początek nowoczesnemu ruchowi rewizjonistycznemu, pragnącemu uregulować stosunek człowieka do zwierzęcia, dało bliższe i głębsze zetknięcie się społeczeństw anglosaskich z myślą i sztuką katolicką. Szerokie zainteresowanie się życiem i działalnością św. Franciszka z Asyżu oraz całym ruchem franciszkańskim w XIII i XIV stu-

leciu — jak i sztuką, powstałą w promieniowaniu tego ruchu — było bezsprzecznie jednym z zasadniczych czynników, które wpłynęły na ukształtowanie się stosunku społeczeństw anglosaskich do problemu obowiązków człowieka względem świata zwierzęcego.

Protestanci angielscy, szwedzcy, duńscy i niemieccy okazali się, *gdy chodzi o praktyczną stronę zagadnienia*, daleko pojętniejszymi uczniami Biedaczyny Bożego, aniżeli katolicy współcześni.

Prymat narodów protestanckich w tej dziedzinie jest jednak zjawiskiem zupełnie nowym i w perspektywie dziejowej stanowi przejaw wtórny, echo i odblask katolickiego światopoglądu średniowiecznego.

W historii okrucieństwa ludzkiego, bezwzględnej tępienia zwierząt, narody anglosaskie posiadają także swe haniebne karty.

Bobra, którego tragedię przedstawił Michelet, nie wytępili koloniści i myśliwi narodów romańskich, ale właśnie Anglosasi.

„Biedne bobry! Dzięki niezwykłej inteligencji — opowiada smutną historię ich wyniszczenia Arkady Fiedler — znakomicie obroniły się wobec wszystkich wrogów, czyhających na nie w puszczy. Rozmnażały się licznie, nikomu nie wchodząc w drogę, żywiąc się drzewami, których jest niewyczerpany zapas. Wznosiły tamy, regulowały wodę, tworzyły kolonie, prze-

prowadzały kanały, wkładając w każdą swoją czynność mądry zapal, rozagę i celowość, niespotykaną u innych zwierząt. Indianie, posiadający subtelne wyczucie rzeczy doniosłych w przyrodzie, uznali bobry za swoich czworożnych braci i zabicie ich traktowali jako zbrodnię.

Potem przyszedł biały człowiek. Wniósł do północnej puszczy swoją energię, bezwzględność i chciwość. Futro bobrowe było potrzebne w Europie, gdyż podnosiło urodę kobiet. Gdy bobry stały się modne, w kniei kanadyjskiej zaczęło się wielkie mordowanie i co rok przewożono przez morze pół miliona skórek. Zabijał biały człowiek i zmusił Indianina, by także zabijał. Bobry, które tak świetnie obroniły się wobec naturalnych wrogów, wilków, teraz nie dały sobie rady. Nastawione dotychczas tylko na pracę pokojową, całe pochłonięte twórczą rozbudową swoich domostw i życia rodzinnego, nie umiały przeciwstawić się nowemu niebezpieczeństwu, tak jak to uczyniły wilki. Wilków dziś jest w Ameryce Północnej prawie że więcej niż kiedykolwiek. Drapieżniki poznały się świetnie na bronii dwunożnego drapieżnika i już rzadko wpadają w jego sidła, na truciznę lub pod kulę. Bobry tego się nie nauczyły. Ze zupełnie w Kanadzie nie wyginęły, nie jest to zasługą człowieka, lecz bezmiaru niezaludnionych do dziś lasów.

Biały człowiek jest wdzięczny. Po doszczętnym prawie wytępieniu bobrów uznał je za świętość narodową. Przyznał im doniosłe znaczenie cywilizacyjne, jako że myśliwi w pogoni za bobrami przebiegali kraj i odkrywali odludne puszcze. Dlatego bobry znajdujemy na kanadyjskich emblematach państwowych, tak samo jak na monetach Stanów Zjednoczonych widnieją Indianie i wytępione na preriach bizona⁽⁵⁾).

„Ale nie tylko bobra i bizona wytępiłi Anglosasi. Taką opieką otaczane dzisiaj w Anglii ptactwo przeżywało tam również swe tragedie. Lat temu 60—70 jakiś Anglik obliczył, ile to zboża rocznie zjadają wróble. Zestawienie strat równało się wyrokowi śmierci na wesołego proletariusza rodu ptasiego. W ciągu paru lat wytępiono w Anglii wróble doszczętnie. Rachunek okazał się jednak fałszywy. Niebawem bowiem „tak się rozmnożyło robactwo polne, że zniszczeniem groziło gospodarstwu i potem za pieniądze sprowadzano wróble z kontynentu⁽⁶⁾).

Znany nam już pastor protestancki, gdy domagano się od niego ustosunkowania się do problemów, o których mówimy, był w kłopotcie, gdyż jego doktryna wyznaniowa kazała mu odrzucić drugie obok Pisma św. źródło prawd wiary, *to jest tradycję kościelną*.

A właśnie ta tradycja *jest nieprzebraną kopalnią i niewyczerpanym źródłem, gdy chodzi o stosunek chrystianizmu do świata zwierzęcego.*

W epoce klasycznego średniowiecza, w wieku XII, XIII, XIV, problem ten był tak samo jak dzisiaj aktualnością dnia i zespalał się oraz był *wyrazem ogólnego światopoglądu chrześcijańskiego.*

Nie pogański kult dla zwierząt, ani bezdogmatyczny humanitaryzm współczesny, *ale caritas christiana regulowała* w społeczeństwie ówczesnym, tak bliskim realizacji idei Państwa Bożego na świecie, stosunek człowieka do zwierzęcia.

W wierze, wyobrażeniach i przekonaniach ludzi średniowiecza świat zwierzęcy posiadał ściśle wyznaczoną pozycję w dziele Stworzenia, Odkupienia i w całości Ekonomii Bożej.

„Miłość świata zwierzęcego jest rysem tak wybitnym w życiu i osobie św. Franciszka — zaznacza prof. M. Zdziechowski — że nie podobna pominąć tego milczeniem, biografowie szeroko o tym piszą.“

„Mnie się zdaje, że nie było to dziecinieniem się ze strony świętego, przeciwnie, święty dawał nam wzór, który powinniśmy naśladować.“

Wniosek ten jest bezwarunkowo słuszny. Chodzi tylko teraz o źródła, o podłoże, na któ-

rym wykwitła miłość św. Franciszka do skrzydlatych i czworonożnych „braci“.

Jeżeli sięgniemy do źródeł XI, XII i XIII wieku, do pism teologów owoczesnych i sztuki tych wieków, to stwierdzimy bez trudu, że *stosunek św. Franciszka do świata zwierzęcego był wyrazem powszechnych nurtów przenikających życie duchowe i religijne tych czasów.*

Grzech pierworodny zburzył harmonię w przyrodzie, *naruszył przymierze pomiędzy człowiekiem a światem zwierzęcym.*

Podobnie jak człowiek sprzeciwił się woli Bożej, tak cała przyroda ustosunkowała się wrogo do ludzi i skryła głęboko przed nimi swe tajemnice.

Jedynie używając gwałtu i przemocy, zdołał człowiek w nieznacznym zakresie posługiwać się siłami przyrody.

Grzech pierworodny oddalił zwierzę od człowieka, zniweczył zaufanie jego do ludzi. Inaczej było, *gdy człowiek był w stanie łaski.*

Zwierzęta garnęły się wówczas do człowieka, uznając w nim swego dobrotliwego i sprawiedliwego władcę naznaczonego przez Stwórcę.

W plastycznych przedstawieniach raju, nie wyłączając najdawniejszych⁷⁾, pierwsi rodzice lub też sam Adam pojawia się zawsze wśród gromady zwierząt różnego gatunku. Czworonogi, ptaki, płazy i ryby otaczają pierwszego człowieka, jakby jego dwór. Pełne zaufania

i miłości kroczą wszędzie za swym władcą, który nie szczędzi im dowodów swej życzliwości i przyjaźni.

Grzech pierworodny zniweczył tę harmonię współżycia. Rozpoczęła się walka człowieka ze światem zwierzęcym. Walka ta trwała aż do Odkupienia, do chwili narodzin nowego człowieka jaśniejącego łaską.

Odkupienie i łaska otwarły człowiekowi bramy zbawienia i niebios, a równocześnie odrodziły zaufanie i miłość zwierzęcia do człowieka.

„Nowemu Adamowi“, Jezusowi Chrystusowi, zwierzęta towarzyszą i składają hołd od chwili Jego przyjścia na świat.

Zbawiciel zmazał winy ludzkie i tym samym odnowił przymierze człowieka z przyrodą.

W wielkiej epopei średniowiecznej, poświęconej zwierzętom, chronologicznie pierwsze miejsce zajmują wół i osioł. Ich to bowiem wielkie i łagodne oczy ujrzały przed wszystkimi innymi Odkupiciela świata całego. Sztuka uczyniła ze zwierząt tych nieodłącznych aktorów scenariusza o Bożym Narodzeniu.

Zachował się dotąd w Polsce zwyczaj, kultywowany zwłaszcza w Małopolsce, wypiekania opłatków z rutą. Opłatki te przeznaczone są dla bydła.

W noc wigilijną gospodarz obchodzi oborę i dzieli się opłatkiem z bydelkiem, które niegdyś

cieplem swego oddechu ogrzewało w mroźną noc grudniową delikatne ciało Nowonarodzonego w stajence betlejemskiej.

Zwyczaj ten początkami swymi sięga czasów dalekiego średniowiecza i zespala się z całym światopoglądem owoczesnym.

Nie pasterze z okolic Betlejem, nie Mędrcy ze Wschodu, ale zwierzęta, wół i osioł, ujrzały naprzód Nowonarodzonego.

Ewangelie nie mówią nic o obecności wołu i osła przy narodzeniu Pańskim.

Zwierzęta te wprowadziła w opowieść o przyjściu na świat Zbawiciela literatura apokryficzna drugiego i trzeciego stulecia na podstawie przepowiedni proroków Starego Zakonu (Iz. 1, 3; Hab. 3, 2)⁸).

W plastyce wół i osioł pojawiają się po raz pierwszy w r. 343, w płaskorzeźbie na sarkofagu przedstawiającym Boże Narodzenie⁹).

Święta Bożego Narodzenia są tymi dniami w roku, w których serca ludzkie zwracają się, mówiąc językiem św. Franciszka Serafickiego, ku „młodszej, bezmownej braci naszej“.

Opłatek z rutą to symbol i pozostałość średniowiecznego stosunku człowieka do zwierzęcia, stosunku wyrosłego *na podłożu światopoglądu chrześcijańskiego*.

Ludowe podanie polskie twierdzi, że świadkami przyjścia Zbawiciela na świat, oprócz wołu i osła, była jeszcze para ptasząt.

W zaniedbanej szopie w Betlejem, w której przyjść miał na świat Zbawiciel, mieszkała para strzyżyków (mysikrólików).

Powiadomione o wielkiej tajemnicy przez anioła, który zstąpił tutaj, aby złożyć hołd miejscu przyjścia Pańskiego na świat, strzyżyki zabrały się gorliwie do oczyszczenia szopy.

Wytepiły wszystkie szczypawki, stonogi, gąsienice, usunęły z kątów pajęczynę, uporządziły i świeżym siankiem wysłały żłóbek. Wreszcie zmęczone wysiłkiem zasnęły. Zbudził je blask niezwykły i kwilenie Nowonarodzonego. Na ten widok ptaszyny opuściły się na drobnych skrzydełkach i usiadły na krawędzi żłóbka.

Z gardziółków ich popłynęła w ciszę Świętej Nocy pierwsza pieśń powitalna, pierwsze oficjum ku chwale Dzieciątka Jezus.

Gdy Trzej Królowie opuścili Betlejem, „Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi, mówiąc: Wstań a weźmij dziecię i matkę jego, a uciecz do Egiptu i bądź tam, aż ci powiem. Albowiem będzie, że Herod szukać będzie dziecięcia, aby je zatracił.“

„Który wstawszy, wziął dziecię i matkę jego w nocy i uszedł do Egiptu. I był tam aż do śmierci Herodowej“ — mówi Ewangelia¹⁰).

Pobożność ludzka, która zaliczyła ucieczkę Św. Rodziny do *siedmiu boleści Marii*, rozszerzyła lapidarne słowa Ewangelii i drogę Uchodź-

ców do Egiptu usłała barwną wstęgą podań i legend.

W legendach tych świat roślinny i zwierzęcy przeplata się z opowieściami o rozbójnikach grasujących na szlaku palestyńsko - egipskim i o bożkach panujących nad Nilem.

Droga ucieczki Św. Rodziny przeistacza się w gościniec cudownych przygód, w szlak triumfalnego pochodu Dzieciątka Jezus i Jego Matki.

Karawany kupieckie, mijające uchodźców z Palestyny, widziały w Św. Rodzinie jedynie ubogich wędrowców, którzy ciągnęli w świat za chlebem. Grzech pierworodny bowiem rzucił bielmo na oczy ludzkie. Ale zwierzęta, *które nigdy nie sprzeciwiły się woli Bożej i pozostały takimi, jakimi były w raju¹¹⁾*, nie mają wzroku zepsutego a przeto widzą jasno, że wielkim gościńcem zmierza ku dziedzinie faraonów — nie kto inny — jak sam Zbawiciel świata ze swą Matką¹²⁾.

Lwy przeto, tygrysy, lamparty, pantery, słonie, wielbłądy i inne zwierzęta, zamieszkujące piaski pustyni i ostępy leśne¹³⁾, opuszczają swe kryjówki i kierują się ku gościńcowi, aby oddać hołd Dzieciątku-Zbawcy i Jego Matce.

I jak niegdyś w raju garnęły się ufnie do prarodzica rodzaju ludzkiego, tak teraz żywym, ruchliwym wieńcem otaczają Jezusa i Marię. W adoracji zwierza ziemnego bierze udział także ptactwo wszelakie. Rozśpiewaną chmurą

unoszą się nad Wędrowcami i zasłania Dziecinę skrzydłami swymi przed żarem południowego słońca.

Palmy zniżają swe gałęzie, aby ofiarować Św. Rodzinie swe owoce i utworzyć nad Wędrowcami zielone sklepienie, chroniące przed skwarem.

Tylko człowiek, zaślepiony grzechem, nie oświecony jeszcze łaską, nie bierze udziału w tym powszechnym holdzie przyrody. Przeciwnie, dybie na życie uchodźców. Banda zbójców ogarnęła Św. Rodzinę i pędzi ją ze szlaku głównego na boczną drogę, prowadzącą do siedziby herszta. Żona przewodcy szajki uderzona nadziemską pięknnością Dzieciątka stara się ulżyć doli pojmanych. Kierowana jakąś podświadomą myślą i przeczuciem, kąpie w wodzie, w której Maria obmyła Jezusa, swego synka, chorego od urodzenia, pokrytego ropiejącymi ranami. Działanie kąpeli okazuje się cudowne. Rany i wrzody znikają bez śladu. Uradowany zbójnik nie tylko uwalnia natychmiast Św. Rodzinę, ale pragnie ją bogato obdarzyć. Uchodźcy nie przyjmują jednak podarków. Wraz z synkiem odprowadził herszt Św. Rodzinę do szlaku głównego. Synkowi na imię było Dyzma. Gdy dorósł, prowadził dalej rozbójnicze rzeźniosło ojca, aż pojmany zawisł na krzyżu — po prawej stronie Chrystusa i uzyskał od Niego przebaczenie.

Pożegnawszy zbójców, Św. Rodzina podjęła znowu swą wędrówkę. Niebawem weszli w dziedziny faraonów.

Stojące u świątyń przydrożnych posągi bożków runęły w pył przed zbliżającą się Światłością. Po paru jeszcze dniach wędrówki dotarła Św. Rodzina do pięknego miasta Hermopolis, stolicy prowincji Sotine. Darzeni życzliwością mieszkańców tego grodu, przeżyli tu Uchodźcy siedem lat. Na wieść o śmierci Heroda opuściła Św. Rodzina Egipt, aby powrócić do ojczystego Nazaret.

Zgodnie z duchem legendy, malarze wieków minionych w obrazach „Ucieczki do Egiptu“ roztaczali cały urok przyrody wiosennej, pełnej świeżości, kwiatów i gromad rozspiewanego ptactwa¹⁴).

Czupurne i wszędobylskie wróble, śmigle i zawsze rozświegotane jaskółki, barwne i kształtne sikorki oraz poważne bociany przylatywały na podwórko domku w Nazaret, aby dotrzymywać towarzystwa Dzieciątka Jezus i brać udział w Jego zabawie¹⁵).

Pewnego razu urobił Jezus z gliny siedem ptaszków, a gdy żyd jakiś gromił Go o to, gdyż była to sobota, i zbliżył się, aby podeptać bryłeczki, urobione rączką Dzieciątka, „Jezus kłasnął w ręce, a one bryłeczki odleciały jak ptaszyny spłoszone“ („Rozmyślenia“).

„Puszcze koło Nazaretu zapelniały lwy. Jeden z nich wyjątkowej wielkości wyszedł z legowiska ku grodowi. Przerażenie padło na mieszkańców, lecz Jezus wyszedł naprzeciw zwierzęcia — i lew łasił się u nóg Jego. Następnie czworonogi król pustyni zaprowadził Jezusa do swej jaskini. Nad wieczór wrócił Jezus „a za Nim tłuszcza lwów naśladuje wielika służąc Jemu“, po czym Jezus rozkazał lwom wrócić na puszcze i ludzi, szczególnie z Nazaretu już nie napastować¹⁶) („Rozmyślenia“).

W obrazach Świętej Rodziny z XIV, XV i XVI wieku, pochodzenia włoskiego, francuskiego, niemieckiego i polskiego, kolorowa i szara rzesza skrzydlatych śpiewaków towarzyszy Dzieciątku, Jego Matce i św. Józefowi.

W opowieściach średniowiecznych legendy o ptakach zajmują miejsce naczelne. Najpiękniejsza z nich upowszechniła się również w Polsce.

„Z rozkazania boskiego aniołowie śpiewali, gdy Bóg lepił człowieka z gliny, aby pieśń wsiąkła w glinę i uczyniła ją dźwięczną, aby była radością i pociechą człowiekowi. Tak też się stało: Pieśń wsiąkła w glinę i stała się najmiłszą towarzyszką człowieka.

„Gdy pod tchnieniem Stwórcy ulepione z gliny kształty przeistoczyły się w żywego człowieka, umilkły pienia anielskie, ale za to krzewy i drzewa rozbrzmiewały pieśnią ptasząt. Za-

słuchał się Adam w ten melodyjny świągot niezliczonych gromad skrzydlatych mieszkańców rajy i na ustach prarodzica rodzaju ludzkiego wykwitł pierwszy uśmiech szczęścia“.

„Bociek“ — mówi stare podanie polskie, — „gospodaruje“ z nakazu Bożego. „Oczyszcza łąny od gadów i brzydactwa wszelkiego“.

„Gdy po stworzeniu świata i opadnięciu wód w nadzwyczajny sposób rozmnożyły się na świecie gady i płazy, Bóg rozkazał aniołom zebrać je do wielkich worów. Wory te polecił rzucić w przepaść jednemu z aniołów, zabraniając mu zaglądać do ich zawartości. Ale anioł, zaciekawiony sykiem wydobywającym się z worków i ustawicznym ruchem w ich wnętrzu, zerwał pieczęcie. W tej chwili gady i płazy wypelzły znowu na ziemię. Wtedy Stwórca przemienił anioła w bociana, którego zadaniem jest tępić padalce, żmije, węże i inne jadowite stworzenia. Bóg zostawił przemienionemu aniołowi jego białą szatę; tylko na znak żałoby, iż musiał odejść z nieba, dał mu u skrzydeł czarne pióra“.

„Bądź użyteczny i szczęśliwy“ — rzekł Bóg, podnosząc prawicę do błogosławieństwa, gdy bocian rozpostarł skrzydła do pierwszego swego lotu¹⁷).

Kiedy Chrystus zawisł na krzyżu, maleńkie serce skowronka ścisnął ból niewymowny. Bi-

jąc skrzydełkami i unosząc się wokoło umęczonej i okrwawionej głowy Zbawiciela, chłodził rozpalone Jego skronie i pocieszał swą pieśnią. W końcu usiadł na drzewie męki i dzióbkiem począł delikatnie wyjmować ciernie korony, raniące czoło Chrystusa.

Gdy o świtanie w Wielką Sobotę Chrystus wyszedł z grobu, skowronek stał się pierwszym zwiastunem Zmartwychwstania Pańskiego. Wzniósł się wysoko ponad ziemię i z gardziółka jego uderzyła w niebo i popłynęła nad ziemię pieśń, przepojona radością i triumfem.

Pieśń niezliczonych gromad ptactwa towarzyszy Wniebowzięciu Najśw. Marii Panny.

Dwunastu orłów otacza tron Bogarodzicy. Najśw. Maria Panna karmi je własną ręką. Niedźwiedź służy Jej jako goniec, a z ziemi przylatuje szary skowronek, usiada na stopniu tronu Pani wszechświata i nuci swą piosenkę pochwalną. A wtedy uśmiech wykwita na obliczu Bogarodzicy, złotym promieniem przedziera się przez chmury i pada na ziemię, niecąc radość w sercach ludzkich¹⁸).

Przytoczone opowieści były wyrazem światopoglądu średniowiecznego, wyrosłego na podłożu chrystianizmu. *Opowieści te są dokumentem, gdy chodzi o stosunek chrystianizmu do świata zwierzęcego, były bowiem bezpośrednią emanacją tego stosunku.*

Opowieści te urabiały psychikę owoczesną i musiały bezsprzecznie wywierać wpływ na kształtowanie się stosunku ludzi do zwierząt.

Czynnikiem decydującym w tym stosunku było uczucie.

Przytoczone opowieści, spopularyzowane w całym świecie chrześcijańskim za pośrednictwem literatury apokryficznej¹⁹), jej kompilacyj i kazań — były poetyckim wyrazem ustalonych prawd wiary²⁰).

„Mnogość i różnorodność w rzeczach stworzonych — mówi św. Tomasz (*C. Gent.* 2, 45) — była konieczną, ażeby na sposób im właściwy doskonale podobieństwo Boże znalazło w nich swój wyraz“.

„Wszystkie rzeczy stworzone są naśladowaniem i odbiciem istoty Bożej. Zadaniem zaś ich jest w jakikolwiek sposób, każda odpowiednio do swojego rodzaju, odzwierciedlać doskonałość pierwowzoru“²¹).

„Całe widzialne stworzenie ujawnia przedziwną moc i wielkość Boga“ — poucza Wiktor Cathrein.

„Zwierzęta przez swoją doskonałość i piękność ogłaszają wielkość, potęgę i dobroć Boga.

„Lecz nie tylko poszczególne stworzenia głoszą chwałę i cześć Bogu; czynią to również wszystkie razem, harmonijnie ze sobą powiązane, tworząc jedną całość podług jednego ułożonego planu. Przedziwnie celowy jest porzą-

dek wszechświata, w którym niezliczone wielkie i małe istoty, pozornie dbające tylko o swoje własne pomyślności, współdziałają nieświadomie i planowo ku stworzeniu wspaniałej wszechogarniającej całości. Wiedzie ich od krańca do krańca świata w sposób tajemniczy niewidzialna wszechpotężna ręka. Tworzą one jakby nieprzerwaną, stale się zmieniającą i odmładzającą wystawę sztuki arcydzieł Bożych, gdzie ognistymi zgłoskami wypisane jaśnieje imię wiekuistej Mądrości, Potęgi i Dobroci.

„Istoty rozumne mogą dojść przy pomocy tych przedziwnych zgłosek runicznych przyrody bezrozumnej do poznania Boga i opowiadać Jego chwałę przez cześć, uwielbienie i miłość prawdziwą. Takie jest włożone na nich odrębne zadanie. Jeśli człowiek spełni tutaj na ziemi włożone na niego przez Stwórcę zadanie, wówczas jego cześć i miłość, jego radość i dziękczynienie, przekroczą z nim próg wieczności i dadzą mu wieniec szczęścia najdoskońalszego“.

Rozdział II

O RAJ DLA ZWIERZĄT

„Gdybym przynajmniej mógł zobaczyć św. Franciszka!“ — woła Axel Munthe. „Pragnę zadać mu pytanie, na które przez całe życie nie umiałem sobie odpowiedzieć. Jedyne on mógłby mi tę sprawę rozświetlić. A może i ty potrafisz mi ją wyjaśnić, mądry archaniele? Dokąd idą dusze niewinnych zwierząt? Gdzie jest niebo? „Wiele miejsca jest w domu Ojca mego“ — rzekł Chrystus. Bóg stworzył zwierzęta i ma pieczę nad nimi. *Raj jest wystarczająco duży, aby i one znalazły w nim przytułek*“.

„Jeżeli dla nas ludzi istnieje raj, powinien też być dla zwierząt, jakkolwiek wy, zgryźliwi starzy prorocy, zupełnie zapomnieliście o nich w waszej nielitościwej bezgrzeszności. Nie pamiętacie o nich i wy, święci apostołowie! Dlaczego nie podaliście w pismach waszych ani jednego słowa Boga ku obronie naszych niemych braci?“

Wołanie o raj dla zwierząt, o miejsce wiecznego spokoju i szczęścia dla umęczonych, utrudzonych, sponiewieranych zwierząt, będące wy-

razem ludzkiego pragnienia sprawiedliwości i ludzkiego dążenia do szczęścia doskonałego, trwałego, odzywało się również w czasach, o których mówimy.

Średniowiecze było skłonne przypisywać wyższym gatunkom zwierząt duszę, różną wprawdzie od duszy ludzkiej, ale również nieśmiertelną. W apokryficznej Ewangelii, przypisywanej św. Tomaszowi, przekonania te uzewnętrziły się szczególnie wyraźnie²²).

Podszywający się pod imię apostoła autor pseudo-ewangelii opowiada, że kiedy Chrystus, dźwigający krzyż, kroczył wąskimi uliczkami Jerozolimy na wzgórzu Kalwarii, natknął się na poganiacza, okładającego śmiertelnymi razami kija, chorego i wyczerpanego osła. Zwierzę wydawało ostatnie tchnienia. „Dziś jeszcze będziesz ze mną w raju“ — rzekł Chrystus do osła i położył rękę na głowie umęczonego zwierzęcia.

Jak wiadomo, Kościół odrzucił tzw. literaturę apokryficzną, nie znaczy to jednak, że Kościół potępił wszystko, co literatura ta podaje. Apokryficzne pseudo-ewangelie, jakkolwiek zawierają wiele szczegółów niesprawdzonych i fantastycznych, są *jednak znakomitym wyrazem ówczesnego światopoglądu* — i dlatego pism tych lekceważyć nie można²³).

Indianie wierzą święcie, że bobry i niedźwiedzie mają nieśmiertelną duszę ludzką.

Polskie opowieści ludowe o zjawach zwierząt zabitych wskazują również na głęboko zakorzenione przeświadczenie o nieśmiertelności „duszy“ zwierząt.

Wiara w istnienie raju dla zwierząt żywa jest wśród ludu rosyjskiego i znalazła wyraz nawet w malarstwie cerkiewnym.

W ikonach, przedstawiających świętych i sceny raju, sprawiedliwym i wybranym towarzyszą czworonożni i skrzydlaci towarzysze człowieka w ciałach przemienionych, uszlachetnionych i promieniejących²⁴).

W pełnych uroku wiośnianego i naiwnego wdzięku obrazach raju Fra Angelica da Fiesole oraz wcześniejszych i współczesnych mu mistrzów sjeneńskich, hymnom wybranych i aniołów wtóruje pieśń ptasząt, zamieszkujących ogrody rajskie. W obrazie nieznanego mistrza kolońskiego z początku XV w. z Städelsches Institut w Frankfurcie nad Menem, Bogarodzicy, spoczywającej na ukwieconej łące, towarzyszy ptactwo z naszych pól i lasów.

Wyrazem wiary, jeśli nie bezpośrednio w nieśmiertelność duszy zwierzęcej, to w rozum i wolną wolę zwierząt jest ustawodawstwo średniowieczne, według którego podmiotem przestępstwa mogli być nie tylko ludzie, ale i zwierzęta. Już Platon w „Prawach“ zaznacza:

„Jeżeli zwierzę pociągowe lub inne pozbawi życia człowieka, krewni zmarłego mogą je ści-

gać prawnie z wyjątkiem wypadku, kiedy zabicie miało miejsce podczas igrzysk publicznych. Jeżeli zwierzę zostanie uznane za winne, ulega zabiciu i wyrzuceniu poza granice²⁵).

W średniowieczu rozpatrywanie spraw, wytoczonych zwierzętom, odbywało się z zachowaniem form proceduralnych obowiązujących wówczas. Od czasu króla Franciszka I dawano już zwierzętom obrońcę. Wyrok wykonywał kat. Tak np. w r. 1536 w Falaise skazano na śmierć świnie, która pożarła dziecko.

W Verceil długo prowadzono rozprawy z powodu kwestii, czy szarańcza ma być sądzona przez trybunał cywilny czy też przez sądy kościelne, ponieważ zniszczyła winnice, należące do probostwa²⁶).

W roku 1565 we Francji miał miejsce proces przeciwko szarańczy, która zniszczyła pola mieszkańców Arles. Obrony podjął się mistrz Marlin, uzasadniając ją tym, że Bóg stworzył szarańczę, a tym samym dał jej prawo wyboru pożywienia, które dla jej egzystencji jest potrzebne. Oskarżyciel żądał dla szarańczy surowego wyroku, powołując się na biblię, według której wąż rajski, jak i inne zwierzęta za szkody wyrządzone, były skazane przez Boga na karę. Po naradzie sąd wydał wyrok, skazujący szarańczę na opuszczenie miejscowości, którą zniszczyła. Gdyby szarańcza nie zastoso-

wała się do wyroku sądowego, groziła jej kara kłątwy kościelnej.

Jeszcze Johan Creil (koniec XVIII w.) w „Ethica Christiana“ uważał, że zwierzęta, podobnie jak ludzie, są albo cnotliwe, albo przestępne, lub też opanowane przez złe duchy, które posługują się nimi, aby szkodzić człowiekowi. Toteż za czyny swoje zwierzęta są odpowiedzialne i zasługują na nagrodę lub karę.

„Bliższe obcowanie ówczesnego człowieka z przyrodą, stałe współzycie ze światem zwierzęcym, obserwacja życia psychicznego zwierząt prowadziły do przeceniania zauważonych przejawów. Człowiek dawnych czasów obdarzał zwierzę tymi właściwościami psychicznymi, które chciał w nim widzieć jako w swym pomocniku w pracy i w znojach życia wojennego“²⁷).

Oskarżyciel szarańczy z r. 1565 mylił się twierdząc, że w Biblii znajdujemy przykłady karania zwierząt przez Boga. Prawo mojrzeszowe przewiduje wprowadzić karanie zwierząt, Bóg natomiast nie wymierzył kary węzowi, ale szatanowi, który przybrał postać węża. Nie trzeba zapominać, że z polecenia Stwórcy umieścił Mojżesz na krzyżu miedzianego węża — figurę, zapowiedź przyszłego Odkupienia. W raju szatan przybrał postać węża, ale na pustyni, w czasie wędrówki Izraelitów do Ziemi Obiecanej, wąż symbolizował Chrystusa.

Wiara w nieśmiertelność duszy zwierzęcej, wolną wolę i odpowiedzialność moralną zwierząt nie była bynajmniej powszechna.

Odpowiedź św. Franciszka z Asyżu w sprawie raju dla zwierząt wypadłaby z pewnością nie po myśli autora „Księgi z San Michele“.

Pomiędzy kazaniem i naukami Biedaczyny Bożego wygłaszanymi dla ludzi a przeznaczonymi dla ptaków, zachodzi krańcowa różnica. W kazaniach do wiernych św. Franciszek wskazywał zawsze na transcendentalne przeznaczenie i cele człowieka, natomiast w kazaniu do ptaków mówił wyłącznie o dobrach doczesnych.

Błogosławiąc turkawki, św. Franciszek zaznaczył wyraźnie: „byście płodziły się i rozmnażały“. Błogosławił przeto ptakom na życie, nakłaniał je, aby dziękowały Bogu za swe istnienie. Życie bowiem jest celem i najwyższym dobrem zwierzęcia.

„Zwierzęta są na to — zaznacza ks. Marian Morawski — żeby żyły: to jest ich cel wrodzony, który natura prawdziwie zamierza, kiedy obdarza ich środkami do życia“⁽²⁸⁾.

Św. Franciszek na zapytanie wielkiego miłośnika zwierząt, Axel Munthego, jeśli chodzi o nieśmiertelność duszy zwierzęcej, odpowiedziałby z pewnością negatywnie. Ale seraficki święty ani na jotę nie oddalał się od doktryny katolickiej, uznającej w zwierzęciu jedynie duszę materialną, to jest zależną w swym

SPIS TREŚCI

	Str.
Wstęp	1
Rozdział I	
Echa tradycji kościelnej	11
Rozdział II	
O raj dla zwierząt	29
Rozdział III	
Zwierzęta a sztuka kościelna	36
Rozdział IV	
U szczytów	42
Rozdział V	
Święci i zwierzęta	58
Rozdział VI	
Kotka Najśw. Marii Panny	69
Rozdział VII	
Demony	73
Rozdział VIII	
Pod opiekuńczym płaszczem Bogarodzicy	78
Zakończenie	83
Przypisy	95

